

Andrzej Kasperek

JACEK KACZMARSKI – LEKCJA HISTORII

W czasie XXV Przeglądu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu w 2004 roku zaprezentowano spektakl „Galeria – piosenki Jacka Kaczmarskiego” w reżyserii Wojciecha Kościelniaka. Został on przygotowany jeszcze za życia i przy udziale Kaczmarskiego. Jacek bardzo zaangażował się w ten projekt, był jego łabędzim śpiewem. To on dobierał utwory oraz napisał krótkie wprowadzenia do piosenek, które wiązały je w całość, wyjaśniały konteksty, ironicznie puentowały... Koncert odbył się 3 maja, już po śmierci pieśniarza.

Wrocławski spektakl (grany później w Teatrze „Capitol”) stał się hołdem dla zmarłego artysty, a jednocześnie udowodniał, że Kaczmarski nie był tylko i wyłącznie autorem „Murów” i bardem „Solidarności”. Pokazywał go jako świetnego poetę, wrażliwego na sztukę, ale też piewę życia. Powstała galeria piosenek inspirowanych obrazami różnych malarzy. Lecz nie tylko, bo autorzy przedstawienia zdecydowali się na odejście od klucza inspiracji malarskich i uzupełnili je innymi utworami – od „Pompej”, „Obławy” czy „Epitafium dla Włodzimierza Wysockiego” aż do „Muchy w szklance lemoniady”. „Galeria...” to bardzo ciekawe przedstawienie, a W. Kościelniak po latach udowodnił swój wybitny talent wystawiając musicale „Lalka” oraz „Chłopi”.

Piosenkę „Autoportret Witkacego” zaśpiewał wówczas Jacek Bończyk i było to wykonanie zapadające w pamięć. Dziś okazuje się, że nie była to tylko jednorazowa przygoda Bończyka z piosenkami Kaczmarskiego, bo wracał do nich często, zwłaszcza w 2014 r. Najpierw śpiewając je w dziesiątą rocznicę śmierci (koncert „Kaczmarski subiektywnie”), a później podczas widowiska zorganizowanego dla uczczenia 25-lecia wolności. Bończyk mówi, że wykonuje te piosenki od 30 lat, a w wywiadach podkreśla, że to Kaczmarskiemu zawdzięcza swą wiedzę historyczną, że uczył go malarstwa, wiedzy o świecie, wrażliwości. Nie on jeden oczywiście. Jacek Bończyk jest nazywany „strażnikiem pamięci polskiej piosenki”; zupełnie słusznie, bo nie ustaje on w podtrzymywaniu zainteresowania twórczością również Czesława Niemena, Grzegorza Ciechowskiego, Wojciecha Młynarskiego. Piosenkarze to bardzo różni, łączy ich jedno – to wielcy artyści; tacy, którzy zdarzają się raz na sto lat.

Miałem przyjemność uczestniczyć w gdańskim koncercie „25 lat później” i byłem mile zaskoczony niektórymi interpretacjami piosenek Kaczmarskiego. Dlatego z wielkim zainteresowaniem przyjąłem wiadomość, że Bończyk szykuje nowe przedstawienie zbudowane tylko i wyłącznie z tekstów, które zostały zainspirowane przez obrazy. Fachowo nazywa się takie utwory ekfrazami i w twórczości Jacka Kaczmarskiego jest ich aż 60, to dziesiąta część jego dzieła. Już to pokazuje, że dla poety i pieśniarza była to bardzo ważna część jego *oeuvre*.

22 listopada 2014 roku w warszawskim Teatrze Ateneum odbyła się premiera spektaklu „Jacek Kaczmarski – lekcja historii”. Oto kilka informacji: reżyseria – Jacek Bończyk, scenografia – Grzegorz Policiński, aranżacje i kierownictwo muzyczne – Fabian Włodarek, występują: Julia Konarska, Jacek Bończyk, Wojciech Brzeziński, Wojciech Michalak, muzycy: Fabian Włodarek – piano, akordeon, Paweł Stankiewicz – gitary, Jacek Bończyk – gitara klasyczna. Narratorem (z offu) jest Piotr Fronczewski. Spektakl wystawiono w ramach projektu „Muzyczne obchody 10. rocznicy śmierci Jacka Kaczmarskiego” dofinansowanego ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, przy współudziale Fundacji Róbmy swoje dla kultury oraz Fundacji im. Jacka Kaczmarskiego.

Okazało się, że nie trzeba jechać do stolicy, żeby obejrzeć nowe przedstawienie, bo 13 grudnia 2014 r. dzięki staraniom obu fundacji „Lekcję historii” pokazano w Europejskim Centrum Solidarności. Piękny prezent dla miłośników twórczości autora „Wojny postu z karnawalem”. Występ poprzedził swoisty wstęp – Mirosław Baka i Klementyna Umer zaprezentowali fragment jednego z ostatnich wywiadów prasowych Kaczmarego, w którym mówił on o swoich piosenkach i rozumieniu zadań artysty.

Chciałbym na początku zaznaczyć, że ten tekst to tylko kilka moich refleksji na temat przedstawienia, a nie recenzja. Nie robiłem notatek, nie poszedłem do ECS jako recenzent. Gdańskie przedstawienie upamiętniało rocznicę wprowadzenia stanu wojennego i dobrze się stało, że wybrano na tę okazję właśnie je. Bez martyrologii, bez rozdrapywania ran – koncert pięknych piosenek w dobrym i bardzo dobrym wykonaniu. Pewnie niektórzy spodziewali się większej ilości polityki, wspominek... Ale nic z tego. „Lekcja historii” to Kaczmarek, którego najbardziej lubię i tą częścią jego twórczości zajmuję się naukowo od kilku lat – autor mądrych piosenek o obrazach, historii, życiu. I świetny poeta, czego wielu odbiorców do dziś nie dostrzegło. Powtórzę słowa, które wypowiadam od dawna: Na odbiorze twórczości Jacka Kaczmarego ciągle jeszcze ciąży etykieta poety politycznego, barda Solidarności. To bardzo zawęża recepcję. Zęby krat dawno zostały wyrwane, kajdany zerwane, mury runęły. Marzenia o wolności spełniają się, a wielu z nas nie potrafi tego dostrzec. Takie wąskie odbieranie Jego twórczości jest krzywdzące dla autora „Naszej klasy”. A to, że koncert odbył się w Gdańsku jest dowodem, że miasto pamięta o twórcy, który wybrał to miejsce, żeby przeżyć tu swe ostatnie lata.

Zacznę od pochwał – to jest świetne przedstawienie! Jacek Bończyk wybrał 16 utworów. Od „Pejzażu z szubienicą” z 1978 r. do „Alegorii malarstwa” napisanej rok przed śmiercią poety. Można więc mówić o dużym spektrum owej śpiewanej lekcji historii ilustrowanej obrazami. Połowa utworów pochodzi z programu „Muzeum” poświęconego malarstwu polskiemu, a pozostałe to teksty, które powstawały w okresie całej twórczości Kaczmarego.

Reżyser nie ukrywa, że bezpośrednią inspiracją była książka Diany Wasilewskiej i Iwony Grabskiej „Lekcja historii Jacka Kaczmarego” wydawnictwa DEMART. Stamtąd pochodzą krótkie informacje o obrazach, które są odczytywane przed każdą piosenką, kiedy na ekranie oglądamy reprodukcję. Niektórzy zrymają się na ten zabieg, uważają go za niepotrzebny; twierdzą, że narzuca się widzom interpretację, że pachnie to szkołą. Nie zgadzam się, uważam, że te wprowadzenia są potrzebne. Spektakl obejrzy wielu widzów i oczywiście dla koneserów to „słowo wiążące” jest zbyteczne, wiedzą przecież więcej, ale wielu młodych widzów po raz pierwszy zobaczy obrazy, o których mowa w piosenkach. Dla nich może to być początek fascynacji malarstwem, asumpt do zgłębiania historii. Bardzo często się tak dzieje, wystarczy poczytać na forach poświęconych Kaczmarowi, sam reżyser o tym zresztą mówi.

Jacek Kaczmarek nigdy nie ukrywał, że w swych „śpiewanych obrazach” chciał często zawrzeć treści dydaktyczne, był tu nieodrodnym synem swych rodziców – malarzy, a jednocześnie pedagogów (można by też powiedzieć, że kontynuował tradycje dziadków – nauczycieli). Sam też nie stronił od takich króciutkich wstępów przed wykonaniem kolejnej piosenki, można je odnaleźć na niektórych płytach koncertowych. A w czasie tournée z „Muzeum” piosenką towarzyszyły slajdy z reprodukcjami obrazów. Także później na koncertach czasem ważną rolę odgrywało zapomniane już obecnie urządzenie epidiaskop, czyli rzutnik przeźrocy. Dziś możliwości są dużo większe, oglądamy obrazy, które komputerowo zostały ożywione. Ale twórcy spektaklu bardzo ostrożnie (według mnie zbyt ostrożnie) podchodzą do tego pomysłu. Czasem aż się prosi, żeby animacja była bardziej aktywna (np. w piosence do obrazu „Walka postu z karnawalem”).

Ale rozumiem to – Jacek Bończyk chce przede wszystkim, żeby wybrzmiały teksty i melodie piosenek. Dlatego scenografia jest tak oszczędna, a ruch sceniczny bardzo skromny, on sam nie gwiazdorzy, tylko stoi (lubi siedzi) z gitarą z boku, nie pcha się do przodu. Przypomina się „Breughel w przebraniu sukiennika [który] Podgląda pozy i śmieszności” z piosenki, której akurat na tym spektaklu zabrakło. Reżyser, a jednocześnie śpiewak i muzyk, ubrany na ciemno jest prawie zawsze w cieniu, a mimo to jest obecny, czuwa nieustannie nad całością. Obecny i nieobecny. Nie chodzi tu tylko o kontrolę, chodzi o „stawanie się” spektaklu, bycie demiurgiem.

Wykonania są różne, aranżacje czasem też odbiegają od oryginalnych. I bardzo dobrze, bo przecież nie idzie tu o imitację, a raczej pokazanie, że ta sztuka jest wciąż żywa, że jest „źródłem, które wciąż bije”. Z wykonań chciałbym wymienić trzy – „Krzyk” śpiewany przez Julię Konarską, „Lot Ikara” interpretowany przez Wojciecha Brzezińskiego oraz wspomniany już „Autoportret Witkacego”, który Bończyk wykonuje wciąż z wielką siłą i ekspresją. Dobre też są wykonania zbiorowe. Widać, że sporo czasu poświęcono na próby. Warto było! Publiczność to doceniła – spektakl idzie przy kompletach widowni, a bilety na marzec są już prawie wyprzedane. Taka informacja może smucić potencjalnych widzów, ale dla twórców jest to najlepsza recenzja.

Już przy wyjściu z gościnnego ECS widzom wręczono znicze. Każdy mógł pójść pod pomnik Poległych Stoczniowców i zapalić światełko na wspomnienie Jacka Kaczmarskiego, ofiar Grudnia ‘70 i stanu wojennego. To była bardzo wzruszająca scena, gdy dziesiątki osób zapalało znicze. Przypomniał mi się fragment: „Świec tysiące palili mu”. I tak to życie się miesza z poezją. Pod warunkiem, że jest to prawdziwa poezja. Przypomniało mi się też, że były lata, kiedy zapalenie świeczki pod pomnikiem wymagało odrobiny odwagi. Na szczęście to już historia. Jej lekcje nigdy się nie kończą.